GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Warszawa, dnia 6 (18) Stycznia 1877 r. № 3.



Fotodruk J. Dutkiewicza.

Helena Modrzejewska.

HELENA MODRZEJEWSKA.

Oczarowała Kraków...

We Lwowie mówiono o niéj, gdy się w pięknym maju tam ukazywała, iż wiosnę równo z różą i słowikiem przynosi...

W Warszawie czczono ją jak małe bóstwo...

Występy jéj zalewały falą różnych warstw publiczności oba teatra.

Wzbogaciła komedyę, wskrzesiła dramat i tragedyę. Miała chwile posągowe.

Dziś ukryta w kalifornijskich lasach czerpie siły do nowéj służby przy sztuki ołtarzu; wszak powróci do nas i znów Melpomeny obejmie kapłaństwo?...

Powinna wrócić, bo zawsze prawdziwą paliła ofiarę.

Niech wolno będzie cieszyć się nadzieją, iż z piérwszym zefirem wiosennym pieściwy głos jéj tu zadźwięczy, iż znów nad teatrem Warszawy, zapali się jéj szczęśliwa gwiazda!

KOSODRZEWINA.

(Z górskich wspomnień).

Ni kwiatów woni, ni gwaru ptaków —
Strome i nagie skały dokoła,
Wiatr tylko wieje z północnych szlaków,
Jak gdyby tchnienie śmierci anioła.
Smutno, jak serce kiedy zbolałe
O przeminionem szczęściu wspomina,
Cicho się kładnie na chłodną skałę
Samotna kosodrzewina.

A tam w dolinie, w słońca promieniach
Błyszczy się chłodnéj rosy kaskada —
Strumień radośnie mknie po kamieniach,
A nad nim świerków stoi gromada.
Kwiaty świeżemi nęcą barwami,
Słońce je grzeje, a mróz nie ścina, —
Gdy tu samotna między skałami
Marnieje kosodrzewina.

Podobnie serce, jeżeli w górę
Po nad poziomem zwykłym się wzniesie,
Pędzi samotnie dni swe ponure
I pod ciężarem doli swéj gnie się...
Chciałoby w górę dążyć bez końca,
A do zimnego głazu się zgina,
I mróz je ziębi i schnie od słońca,
Jak owa kosodrzewina.

Stanisław Grudziński.

NIEROZEGRANA PARTYA.

(Fragment powieściowy).

Na pole zejdzie słoneczko z nieba,
A dla nas zawsze mgły —
Kochać nie wolno, zapomnieć trzeba,
A w sercu sny i sny...

Zacharyasiewicz.

I.

Lokaj wniósł lampę.

Łagodne światło różową umbrelą zabarwione, oświeciło salon, którego perłowe obicia ożywiły się tysiącem złotawych muszek, migających zwodniczo po ścianach i suficie.

W salonie było cicho,— tylko duży zegar pod weneckim lustrem tykotał srebrnym dźwiękiem, odliczając powolne chwile szaréj godziny. Czasem z ulicy turkot powozu doleciał, albo szyby niekiedy brzęknęły w oknach bez przyczyny.

Służący lampę postawił na stole i na palcach wysunął się cicho, bez szelestu, jakby się obawiał zmącić zaległą ciszę i obudzić z zadumy pana stojącego nieruchomie u okna i panią, która w rogu kanapy siedziała milcząca z pochyloną na białą rękę głową, — zapatrzona machinalnie w pogmatwany deseń dywanu na posadzce.

Różowe światło lampy rozproszyło zmrok w salonie, ale nie rozjaśniło cienia zadumy. Delikatna rączka kobiety zsunęła się tylko ponad ciemne oczy, chroniąc je od zbytniego blasku. Mężczyzna u okna patrzał daléj obojętnie na bruk uliczny.

Znowu minęło chwil kilka w milczeniu, aż wreszcie zegar dźwięcznym, metalicznym głosem powoli wydzwonił godzinę,—było to w pół do ósméj.

Alabastrowa ręka kobiety sięgnęła do kieszonki po złoty zegarek, jakby dla skontrolowania szeptającego daléj pod lustrem czasomierzu,— mężczyzna ocknął się i machinalnie uczynił to samo, potem przegarnął włosy, wziął za kapelusz i podchodząc od okna zapytał głosem rozstrojonym od dłuższego milczenia.

— Czy myślisz wyjechać dziś jeszcze?

— Nie,— była odpowiedź stanowcza i krótka, ale ją raczéj z ruchu ust, niż z tonu odgadnąć trzeba było.

— Więc na herbacie zostajesz w domu?

— Tak.

— Ja wychodzę do klubu...

Skinęła głową.

— Wrócę późno.

— Jak zwykle...

— Dobranoc ci Paulino,—dzienniki są na biórku... Niechaj Grzegorz nie czeka na mnie, zabiorę klucz z sobą.

Paulina znowu głową skinęła potakująco.

— Dobranoc Polo.

Cichy uśmiech, niby pół grymaśny a pół drwiący, poruszył ustami kobiety.

— Dobranoc, mój mężu; — odparła z jakimś lekkim ironicznym naciskiem na ostatnie słowa.

Podali sobie ręce i za chwilę w salonie została tylko ona sama, nie powstając z miejsca, jakby przykuta do dużéj, zielonym adamaszkiem obitéj kanapy.

Od czasu do czasu tylko ten sam uśmiech przewiewał przez jéj usta i porywał z nich machinalny szept owych dwóch wyrazów:

— Mój mężu...

Nagle, czy światło lampy różowiéj zapłonęło, czy myśl jaka zapaliła iskrą rumieniec na jéj twarzy — porwała się z siedzenia i z rękami splecionemi chodzić poczęła po salonie. Na małym stoliczku pod oknem leżało kilka książek i nóż do rozcinania kartek. Zabrała wszystko i usiadła znowu przy lampie, próbując czytać — ale nadarmo. Oparła czoło o rękę i bawić się zaczęła nożem, którego trzon rzeźbiony był w liście bluszczowe i kwiaty.

W misternym koszyku bronzowym leżało przed nią mnóstwo kart wizytowych; brała z nich jedną po drugiéj i odczytując rzucała w roztargnieniu na ziemię. Jakiś wyraz niepokoju i niecierpliwości coraz silniéj malował się w jéj twarzy, ruchach, spojrzeniu...

Przeszła do okna i opierając głowę o ramę patrzała czas jakiś w migające światło latarni po drugiéj stronie ulicy, ale to ją znudziło jeszcze prędzéj, niż przerzucanie biletów wizytowych.

Od jéj oddechu spotniała szyba;— bezwiednie poczęła kreśléć na niéj jakieś znaki i słowa,— wreszcie wróciła na swoje dawne miejsce i usiadłszy z założonemi na piersiach rękami pozostała już tak nieruchoma, obojętna na pozór, nieczuła i zamarła...

W przedpokoju ozwał się dzwonek.

Paulina zerwała się, jak jaskółka wypłoszona z gniazda, przetarła oczy chustką i usiłowała nadać sobie wyraz spokojny, normalny. Niby dla popatrzenia na zegar podeszła do zwierciadła,— a umyślnie, czy mimowoli rzuciła w nie badawcze spojrzenie i zarumieniła się.

Czy jest chwila, w któréjby kobieta nie spojrzała w zwierciadło?.. Nie sądzimy.

W drzwiach salonu poruszyły się portyery i głos lokaja zaanonsował:

— Pan Leon;—czy jasna pani przyjmie?

Paulina zawahała się.

— Proś,—za chwilę wrócę, rzekła po krótkim namyśle i śpiesznie drugiemi drzwiami wyszła do swego gabinetu.

To „za chwilę“ trwało jednakowoż dość długo. Wprowadzony gość, miał czas przejrzéć książki na stole, dostrzedz rozrzucone bilety na podłodze, przejść się kilka razy po salonie, obejrzéć wśród kląbu egzotycznych kwiatów śliczną statuetkę marmurową, kobietę piastującą dziecko na ręku, wreszcie stanąć nawet na chwilę przy oknie i pod światło latarni z ulicy odkryć nie zanikłe jeszcze na szybie znaki pisane ręką Pauliny.

Musiał w nich wyczytać coś, co nim wstrząsnęło, bo jakby w obawie, aby owe ślady czyichś samotnych myśli nie zostały dłużéj niepotrzebnemi świadkami roztargnienia, zatarł je starannie na szybie i usiadł w fotelu.

— Gniewasz się pan na mnie?—doleciało go wreszcie przeze drzwi pytanie Pauliny, zanim ona sama ukazała się w salonie z twarzą dziwnym wyrazem ożywioną.

— Witam panią, przedewszystkiem...

— Sądziłam, że już dzisiaj nie będę miała przyjemności widzenia pana.

— Przyjemności? — toż mnie pozostanie chyba powiedzieć: roskoszy.

— Tylko bez przesady,—siadaj pan; wszak zostaniesz ze mną na herbacie? Gustaw w klubie;—jak zwykle, wróci późno, musiałabym się nudzić w samotności. A tak, porozmawiam z panem.

— Co znaczy: pobawię się,—czy tak?

Kobieta spojrzała na niego z wyrazem wyrzutu i przygryzła wiśniowe usta, zakończone dwoma czarownemi wdziękami, w których niekiedy zdawały się migać, niby malutkie jaszczureczki—złośliwość i ironia.

— Pan jesteś okrutny, odezwała się, urywając chwilowo dopiero co wysnutą nitkę rozmowy.

Leon nie odpowiedział na to wcale.

Po twarzy Pauliny szybko przemknął cień jakiegoś przykrego uczucia,—starała się pochwycić pierwotną swobodę tonu.

— Ale, ale—a wachlarz mój?—czy naprawiony?

— Odnoszę go właśnie.

— A kara?

— Za mimowolną winę...

— Pięknie mi mimowolną! —szalałeś pan tak w ostatniéj galopadzie, że dziwię się doprawdy, iż tylko wachlarz się rozsypał.

— Czasem się i serca kruszą w takim tańcu.

— O pańskie mogę być spokojną — ono przecież brylantowe, dodała złośliwie. Ale nie zagaduj pan sprawy, gdzież kara?... Miało być dwanaście wierszy, tyle ile dni się znamy i ile przedziałek w wachlarzu.

— Pani raczyłaś pamiętać dzień naszego poznania?

— Będę go nawet zawsze bardzo mile wspominała. Czyż sądzisz pan, że tak łatwo umiem zapominać?

— Ludzie tak sądzą, ja tylko powtarzam.

W kończach ust młodéj kobiety łysnęło.

— Ludzie!... czegoż oni nie sądzą? — jednak ja myślałam, że pan będziesz wyższym ponad opinię tłumu, który mi mojéj swobody wybaczyć nie może i obciąża me sumienie wszystkiemi grzechami lekkomyślności, kokieteryi, próżności. Zarzucają mi ciągły śmiech na ustach, ci którzy zaledwie krzywić się mogą, — nawet powiadają, że... Tu odwróciła się spoglądając niby poza siebie ku drzwiom, ale więcéj w zamiarze ukrycia wyrazu twarzy, jaki ostatnie słowa na niéj wywołały.

— Powiadają, że jesteś pani... bez serca, dokończył śmiało a powoli Leon,—nieprawdaż?

Młoda kobieta wlepiła w niego swe przenikliwe ciemne oczy, w których nagle taka głębia spojrzenia się otworzyła, że Leon zadrżał, jakby pochylony nad przepaścią.

Wspojrzeniu Pauliny było coś z zapytania i prośby, których w słowa usta jéj zmieścić nie były w stanie.

Westchnęła lekko i zaczęła książki przewracać, nadając całkiem inny obrot rozmowie.

— Czy długo pan jeszcze zostałeś na wieczorze po naszem wyjściu?

— Kilka minut.

— A panna Ewa, czy także tak krótko bawiła.

— Kiedym wychodził tańczyła jeszcze ostatniego kadryla.

— Tak?... prawda jakie to miłe dziewczątko, a jakie poczciwe, idealnie niewinne i naiwne. Możnaby jéj skrzydełka przyprawić i żywcem postawić w niebie.

— Dlaczegoż zabierać ziemi jednego anioła więcéj? — i tak ma ich niewiele.

— Pan chciałbyś mieć takiego anioła stróża przy sobie, jak Ewunia? spytała, patrząc mu w oczy badawczo.

— Nie zastanawiałem się nad tém.

— Pomyśl pan kiedy.

— Na nicby się to przydało.

— Ach prawda — pan postanowiłeś żyć w celibacie, sztuka to kapłaństwo!...

Roześmiała się wstając i podnosząc z udaną powagą małą rączkę do góry.

— Wiesz pan? oprzéć się nie mogę ciekawości,—zaczęła znowu po chwili stanąwszy przy kwiatach, na których tle jéj zgrabna i drobna postać w różowém półcieniu rysowała się dziwnie uroczo. Widzę, że dyktując panu karę, ukarałam się więcéj sama przy mojéj wrodzonéj niecierpliwości... Nie pozwólże mi pan czekać dłużéj. Gdzież wachlarz?..

Mówiąc to wyciągnęła ku niemu rękę, a paluszki jéj rzucały się w powietrzu niespokojnie, rade pochwycić przedmiot żądany jak najprędzéj. Wyglądała w téj chwili, jak uosobienie kaprysu i ciekawości kobiecéj.

— Powiedziałam panu, że ja nigdy w życiu na nic nie lubiłam czekać długo — i nie zwykłam prosić nikogo. Ja tylko *chciałam* zawsze i to dotychczas wystarczało.

Leon uśmiechnął się i ściągnął ramionami.

Oczy Pauliny zaświeciły w cieniu, szarpnęła gwałtownie gałązką jakąś i złamała ją, ale w téj chwili jakby się jéj żal zrobiło biednego kwiatu szepnęła:

— I cóż ty mi winna jesteś moja gałązko!

Leon patrzał na nią zdaleka i zdawał się śledzić każdą myśl, co przemykała po jéj czole, wreszcie sięgnął w zanadrze i wyjąwszy mały wachlarzyk z kości słoniowéj, zbliżył się do Pauliny, a oddając go jéj rzekł:

— Nie chcę pani drażnić dłużej, i nie mogę pozwolić, aby ktokolwiek cierpiał z mojéj winy, choćby to tylko był... listek zielony.

— Szlachetność imponująca — czy tylko trzymasz się pan zawsze tych samych zasad?... zobaczymy! Potém podeszła do lampy i oglądając wachlarz spytała:

— A gdzież wiersze?... Ah, tutaj?... pilnowałeś się pan dosłownie polecenia. Przyznaj pan że gdybym to pismo zostawiła tak, jak jest na wachlarzu, byłaby to oryginalna ozdoba, ale chlubić bym się nią nie mogła przed wszystkiemi...

— A pani potrzeba koniecznie tryumfów, podchwycił Leon.

— Ja nie zwyciężam lada kogo i byle czem się nie chełpię, odpowiedziała z dumą. No, czytajmy!... i zbliżając wachlarz do światła zaczęła powoli odczytywać wypisane na nim wyrazy:

Kiedyś, gdy taniec twarz ci rozpali,
Dźwięki upoją czarowną siłą—
Wirem balowéj porwana sali
Zapomnisz wszystko,—co było...
Niech chłodna fala, na cudne łono
Zwiana powiewem wachlarza,
Budząc w rozkoszny szał zatopioną
Moje ci imię powtarza.
Niech szepnie tobie przeszłości echem,
Żeśmy się kiedyś poznali
I... resztę zagłusz wesołym śmiechem—
I walcuj daléj po sali...

Ostatnie dwa wiersze odczytała zniżonym głosem i powtórzyła je z jakiémś lekkiem drżeniem, jakby smutku i upokorzenia.

— Czy pan sądzisz, odezwała się składając wachlarz, że ja tylko śmiać się potrafię?

— Sądzę z tego, co widzę.

— Prawda, pan mnie dawniéj nie znałeś, mówiła odchodząc w głąb salonu, jakby znów ukryć chciała nagłą zmianę swéj twarzy. Kiedy jeszcze żył mój brat, płakałam często przed nim—ale... on umarł i zabrał ze sobą moje łzy.

Ten rzewny jakiś odcień w jéj słowach uderzył przykro o uszy Leona. Mówili mu wszyscy dotąd, że ta kobieta nigdy serca nie miała...

(*Dok. nast.*).

Wielki człowiek do małych interesów.

Fredro zmartwychwstał.

Piszę wam ze Lwowa o głębokiém wrażeniu jakie sprawiło tu pierwsze przedstawienie komedyi Fredry, z pośmiertnéj teki wydobytéj.

I stało się że Lwów, w którym ojciec komedyi polskiéj rzucił pierwszy promień słońca na sztukę swojską, że Lwów co pierwszy na deskach ujrzał „Zemstę“ i „Śluby“ —dał też ciało „Wielkiemu człowiekowi do małych interesów,“ pierwszéj perełce z cennego a uparcie ukrywanego spadku jaki po sobie Fredro zostawił.

Molier nasz w grobie a z pierwszych przedstawicieli jego komedyi, pozostał dziś tylko ośmdziesięcioletni Smochowski, niezrównany Milczek, w zaciszu domowém ukryty.

Stary mistrz z ciekawością tylko spogląda jak młode barki biorą na siebie drogi ciężar i jak go niosą sztuce na chwałę.

„Wielki człowiek“ komedyą jest charakterów, dawnéj formy, nie tendencyjnym pociskiem lub — Boże broń —robotą z paszkwilowym odcieniem. Są tu ludzie dobrzy a śmieszni, ludzie nasi, przedewszystkiém nie w cudzoziemskie fraczę strojni jeno w czamarze. Jest więc pan Jenialkiewicz, szlachcic ucieszny co się zowie, wielki do małych interesów, każdemu idący z pomocą, poświęcający się się dla wszystkich, trochę jednak w praktyce téj niefortunny, ale zawsze szlachcic, uczciwy zawsze.

Jest i pan Dolski, oryginał jakich mało, a żywy a naturalny a komiczny!

I panny téż są przedowcipne, iście nasze dziewoje, nie emancypatki, nie wolteryanki, z sercem, z głową, wesołe, psotne, szczebiotliwe.

I innych téż figur mnóstwo kręci się z krwi i kości dzielnych, poruszanych słabą intrygi nicią, co w ręku mniéj genialnem, porwałaby się na nic.

Stało się daléj, że rzecz tę nieśmiertelnego komedyopisarza, co ciągły śmiech budzi i humorem owiewa rzetelnym, godnie przedstawili lwowscy artyści, z których grona odznaczyli się pp. Dobrzański i Fiszer.

Wkrótce dostanie się komedya ta i do was; zobaczycie mistrza w każdym calu!

Dr. W.

TEATR.

Warszawa *dnia* 14 *stycznia.* Opera włoska wystawiła w ostatnich dniach „Trubadura.“ Panna Stella Bonheur jako Azuzena zdobyła sobie jednomyślne uznanie.

Dramat żyje „Nitką jedwabiu“; bliską podobno wystawienia „Złe ziarno,“ komedya p. K. Zalewskiego i „Ostrożnie z ogniem“ arcydzieło Musseta. W nauce kilka rzeczy.

Balet lawiruje pomiędzy „Boginią Walhali“ a „Jottą“ między „Twardowskim“ a „Meluzyną.“ Pan Borri studyuje swoje dawne „Modniarki“ i zamierza je podać w nowym kroju.

Pisma codzienne mruczą coś o „Puszce Pandory“ Litolfa — operetce bardzo zabawnej, a przygotowywanéj przez p. Chodźkę dla sceny warszawskiéj! Czy to prawda? Gdzie jest p. Chodźko?

* * *

(Tom.) **Lwów** 1 *stycznia.* (Kores. oryginalna). Teatr lwowski zostaje pod dyrekcyą p. Stanisława Dobrzańskiego. Ma dramat, operę i... balet bardzo nieliczny wprawdzie, ale wystarczający na potrzeby oper wymagających tańca.

Personel dramatu składają panie:

Aszpergerowa, Bieńkowska, Guerard, German, Kwiecińska, Kosińska, Linkowska, Lewańska, Ładnowska. May, Nowakowska (Teofila), Tomaszewicz, Woleńska, Wysocka, Zalewska, Zimayer.

Daléj panowie: Dębicki, Dulemba, Dworski, Dobrzański, Fiszer, Galasiewicz, Hubert, Kwieciński, Konarski, Kosiński, Linkowski, Lidtke, Ładnowski Bolesław, Nowicki, Pieniążek, Skalski, Sachorowski, Woleński, Walewski, Zamojski, Zboiński.

Reżyserem dramatu i komedyi jest p. Konarski; wodwilów i sztuk ludowych p. Zboiński; przedstawień po-południowych p. Fiszer.

Personal opery składają panie: Bronikowska, Dobrzańska, Gabbi, Marco, Szirer, Wajcówna, Skalska, Zion.

Panowie: Borkowski, Guberski, Grecki, Koncewicz, Mikulski, Raverta, Tercuzzi, Verdi, Wojnowski, Zakrzewski.

Dyrektorami opery są pp. Henryk Jarecki i Szirer.

Chór opery składa się z 18 chórzystek, z 25 chórzystów i 14 chłopców alt i drugi sopran). Korrepetytorem chórów jest p. Wojnowski.

Balet ma solo tancerki panie: Augustę Maywodd i Elizę Bonn-Rouff, solotancerzy pp. Rouff i Kosińskiego. Ciało baletnicze składa dziesięć kobiet i tyluż mężczyzn. Kapelmistrzem baletu jest p. Campi.

Orkiestra składa się z 58 członków; kapelmistrzem jéj jest p. Fr. Słomkowski. Soliści: pp. Bruckman, Kozłowski, Słomkowski (1 skrzypce), Wohlman (wiolonczella), Lang (flet).

Dekorator, artysta-malarz p. Düll.

W ciągu 1876 roku wystawiono w dramacie i komedyi:

„Bankructwo“ dram. 4 akt. Björsterna Björsona; „Chleb ludzi bodzie“ kom. w 1 akc. Blizińskiego; „Córka Rolanda“ dram. w 4 akt. Borniera w przekładzie Siemieńskiego; „Czaple pióro“ dram. histor. 5 akt Leopolda hr. Starzeńskiego; „Chrzciny Maciusia“ kom. 5 akt. Grange i Bernarda; „Córa piekła“ kom. 5 akt. Kneisla; „Dwie sieroty“ dram. 5 akt. D'Ennery; „Emigracya chłopska“ dram. 5 akt. Anczyca; „Febris aurea“ kom. 5 akt. Sarneckiego; „Krytycy“ kom. 5 akt. Chęcińskiego; „Kuzyn Jakób“ kom. 3 akt. Leroy; „Cri-cri“ figiel epidemiczny 1 akt. Fiszera; „Modnisie za rewolucyi“ dram. 5 akt. Claretie; „Mercadet“ kom. 4 akt. Balzaka; „Niewinni“ dram. 3 akt. Okońskiego; „Nitka jedwabiu“ kom. 4 akt. Sardou; „Nienawiść“ dram. 5 akt. Sardou; „Pozłacana młodzież“ kom. akt. Bałuckiego; „Pani Caverlet“ kom. 4 akt. Augiera; „Powstanie w Hercegowinie“ dram. 5 akt. Gondineta i Urbańskiego; „Polowanie na zięciów“ kom. 4 akt. Labiche'a; „Rodzina Dylskich“ dram. 5 akt. Bałuckiego; „Świetna partya“ kom. 5 akt. Augiera; „Szpieg królewski“ dram. 5 akt. Bluma; „Starosta“ kom. 3 akt. Augiera; „Z postępem“ kom. 5 akt. Zalewskiego; „Za piękna“ kom. 5 akt. Labiche'a; „Żyd polski“ dram. 3 akt Erckman-Chatrian; „Złe ziarno“ kom. 4 akt. Zalewskiego; „Fiesco“ trag. 5 akt. Szyllera (przekład Bolesława Czerwieńskiego). Większą część rzeczy francuzkich tłómaczył p. Chrzanowski.

W przeciągu tegoż roku wystawiono następujące opery: „Purytanie“ Belliniego: „Marja di Rohan“ i „Favoritta“ Donizettego; „Fra Diavolo“ Aubera (w ostatniem opracowaniu kompozytora); „Foskari“ i „Aida“ Verdiego. Nadto opery komiczne: „Pericola,“ „Kreolka“ i „Nowy Orfeusz“ Offenbacha; „Girofie-Girofla“ Lecoqua; „Indigo“ Straussa; „Nocleg w Apeninach“ (słowa Fredry, muzyka H. Jareckiego).

Sezon dramatu w r. b. ma być rozpoczęty pośmiertną komedyą Fredry „Wielki człowiek do małych interesów;“ opery zaś „Strasznym Dworem“ z panem Cieślewskim w partyi Stefana.

(J. P.) **Kraków** 1 *stycznia.* (Koresp. oryg.). Scena krakowska od lat kilku zostająca pod kierunkiem Stanisława Koźmiana liczy w swoim składzie następujące osoby:

Panie: Antonina Hoffman, Urbanowicz, Wolska, Marczello, Czaki, Wojnowska, Kwiecińska, Ćwiklińska, Wierzbicka, Sławińska, Kwiatkowska, Żukowska, Solska, Morozowiczowa.

Panowie: Podwyszyński (reżyser dramatu), Eker, Szymański, Sobiesław, Jankowski, Roman, Puchniewski, Galasiewicz. Wojdałowicz, Feliksiewicz, Ładnowski (ojciec), Glikson, Słonarski, Ignatowski, Strutyński, Bogucki, Danielewicz, Jejde.

Dyrektorem opery jest p. K. Hoffman. W chórze śpiewa dwadziescia cztery osób. Suflerem jest p. Czechowski.

Z przedstawionych ostatnio sztuk należy wymienić: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera; „Dworacy niedoli“ Sarneckiego; „Złe ziarno“ Zalewskiego; „Fałszywe blaski“ Mellerowéj; „Chcę się bawić“ Sewera; „Pani Caverlet“ Augiera; „Ferreol“ Sardou; „Portret“ Siemieńskiego; „Rudy Janek“ (niewiadomego autora); „Daniszewy“ Newskiego i Dumasa. Wznowiono „Zbójcy,“ „Intryga i miłość,“ „Wesołe kobiety z Windsooru,“ Konfederaci“ Mickiewicza; „Teatr amatorski,“ i „Komedya z oświatą“ Bałuckiego. W nauce: „Cudzoziemka“ Dumasa; „Najnowszy skandal“ Barriera; „Gonitwy“ Lubowskiego; „Wielki człowiek do małych interesów“ Fredry i operetka Offenbacha „Pericola.“

(Ign.). *Poznań* 1 *stycznia.* (Koresp. oryg.). Teatr poznański zostaje pod dyrekcyą pp. Doroszyńskiego i Terenkoczego. Skład towarzystwa — panowie: Doroszyński i Terenkoczy, Borkowski, Ejnszporn, Łubin, Sławikowski, Jaśkiewicz, Józefowicz, Łęczycki, Tuszewski, Nawarski, Pichor,

Smoleński, Spławiszewski, Siedlecki, Wysocki, Zarzycki, Gliński, Łukowicz, Kwieciński, Romanowski.

Panie: Doroszyńska i Terenkoczy, Biron, Kwiatkowska, Nawarska, Różycka, Siedlecka. Sikorska, Tarnowska, Zalewska, Filiszewska, Heneman, Kenig, Jarecka, Jeleniewska, Parżnicka. Od rozpoczęcia sezonu zimowego wystawiono: „Przesądy“ Lubowskiego; „Dworaków Niedoli“ Sarneckiego; „Emigracyą chłopską“ Anczyca; „Andrea“ Sardou; „Stryj Sam“ tegoż; „Nitka jedwabiu“ tegoż; „Diana de Lys“ Augiera; „Intryga i miłość.“ Rozdano do nauki: „Ręce czarodziejskie“ Scribego; „Rodzina Dylskich“ Bałuckiego; „Ferreol“ Sardou; „Cudzoziemka“ Dumasa; „Daniszewów“ Newkiego i Dumasa; „Pojedynek szlachetnych“ Sewera.

Panna Sikorska, warszawianka, występuje w „Halce“ w starannie dobranem otoczeniu.

* *
*

Barcelona. Występuje tu p. Karolina Cassanowa de Cepeda. W „Trovatore“ przyjęto ją bardzo gorąco.

Berlin. „Meistersinger“ Wagnera nie zapełniają już auditoryum nadwornéj opery. Co się stało Berlińczykom; czyżby się już przesycili muzyką przyszłości? — Francuzka truppa doznaje tu niezwykłego przyjęcia. Cesarz sam uczęszcza na jéj przedstawienia.

Ferrarra. Świetnym sukcessem cieszy się tu opera Mazzolaniego p. t. „Enrico di Charlis.“

Florencya. Polka, panna Janowska, debiutuje w teatrze Pagliano z nieustannėm szczęściem.

Kair. Pani Miller-Czechowska doznaje tu entuzjastycznego przyjęcia.

Kopenhaga. Wystawiono tu balet „Z Syberyi do Moskwy“ Ma powodzenie.

Londyn. „Daniszewy“ doczekały się tu przedstawienia w dniu 6-go b. m. Surowy Londyn zaczyna bardziéj smakować w muzie francuzkiéj.

Marsylia. Tenor Mierzwiński zbiera tu ciągłe oklaski.

Medyolan. Maestro Gaetano Mazzoli skomponował operę pod tytułem „Il bastardo.“

Monachium. „Machabeusze“ Rubinsteina, z panną Schefzky, w partyi Lei, utrzymują się na repertoarze.

Nicea. Zaangażowano tu do opery pannę... Maryę Mozart. Nie można mieć bardziéj muzycznego nazwiska!

Paryż. Wielka opera czyni przygotowania do „Poleukta“ Gounoda.— Odeon wystawi w czasie przyszłéj ekspozycyi dramat Dumasów „Józef Balsamo“ Na scenie funkcyonować będzie... gilotyna — efekt sceniczny dotąd niewypróbowany!—„La foire Saint-Laurent“ — oto tytuł najnowszéj klejonki Offenbacha, przygotowywanéj w Folies Dramatiques.—Wiktor Massé kompozytor „Pawła i Wirginii“ pracuje nad nową operą „Noc Kleopatry.“ Tekst Barbierra.

Peszt. W teatrze narodowym występuje tu z wielkiém powodzeniem panna Bianca Donadio.— Liszt, który uległ wypadkowi stłuczenia ramienia oddać się będzie musiał kilkutygodniowemu spoczynkowi. Zapowiedziany więc w teatrze koncert jego, nie przyjdzie do skutku.

Petersburg. Zapowiada tu swój przyjazd Rossi, znakomity tragik, występujący dotąd w Paryżu w otoczeniu truppy włoskiéj.— Patti jako.. Violetta czaruje melomanów, którzy prócz śpiewu, entuzjazmują się także jéj wspaniałą toaletą!

Stuttgard. „Marja Sztuart“ zapomniana opera Niedemayera została tu wznowioną.

Werona. Pani Teodozya Friderici Jakowicka, kilkakrotnemi występami w „Aidzie“ zdobyła sobie najżywszą sympatyę publiczności. Dzienniki włoskie — nie ajencyjne gazetki — o śpiewie naszéj rodaczki odzywają się z wielkiemi pochwałami. Zdaje się iż cały sezon śpiewaną tu będzie tylko „Aida.“

Wiedeń. W operze nadwornej gości obecnie Krystyna Nilsson. Występy jéj „w Hamlecie“ „Fauście“ „Hugonotach“ były jednym tryumfem.—„Duch wojewody“ Grossmana, ukaże się w tych dniach w komicznéj operze. Rozpoczęto już próby sceniczne. Libretto obrobił popularny pisarz niemiecki Langner, z wielkim sprytem.—Nowa opera! skomponował ją Herman Riedel do tekstu Mosenthala. Tytuł jéj „Des Ritterschlag.“

* *
*

Z foyer. Podczas jednego z ostatnich przedstawień „Cyrulika“ w operze włoskiej w Paryżu, runął balkon z panną Borghi-Mamo, w chwili gdy ta w roli Rozyny znajdowała się na nim. Panna Borghi-Mamo uległa nieszkodliwemu stłuczeniu i chromając dokończyła swéj partyi.

*

W Paryżu zmarła w tych dniach Alida Marchand, tancerka, która debiutowała poraz pierwszy w lipcu roku... 1775. Nawet balet warszawski nie ma w swoim łonie tak wiekowéj koryfejki.

*

Franciszek von Suppé, dobrze znany kompozytor lżejszych a wdzięcznych partycyi jest rodem z Włoch. Ujrzał on światło dzienne w Cremonie. W młodości oddawał się głębokiéj filozofii, potem prawu. Miłość do muzyki zaprowadziła go do Wiednia, gdzie zjednał sobie popularność. Operetkę jego „Fatinica“ wystawiono w tych dniach w Pradze. Kompozytor przybył na ten spektakl, przyczem zdarzył się zabawny wypadek. Na dworcu bowiem w Pradze, gdy wysiadł z pociągu wzięto go za... generała Czernajewa, jadącego tymże samym pociągiem i sprawiono przerażonemu muzykowi wspaniałą owacyę!

*

Panowie Brahms i Joachim otrzymali tytuł „doktorów muzyki“ od uniwersytetu w Cambridge.

*

Alberti, nadworny śpiewak altenburski, zmarł w tych dniach w skutek zaczadzenia. Tejże saméj nocy w jednym z hotelów Berlina, najlepszy jego przyjaciel grek Georgartes, postradał życie z tego samego powodu.

*

Jak postępować należy z zrywającymi kontrakt artystami, nauczył dyrektor teatru w Gracu p. Müller. Bawiąc w Wiedniu dowiedział się p. dyrektor, że primadonna jego opery panna Bloch, uciekła z Gracu i zbliża się do Wiednia. P. Müller udaje się do policyi i w assystencyi jéj organów oczekuje „kontraktołomną“ na dworcu. Jakoż przybywa panna Bloch; lecz wkrótce zmuszona rozkazem władzy wyższéj wraca do Gracu i śpiewa nazajutrz sentymentalną Gretchen.

FAŁSZYWE BLASKI.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE,

ZOFII MELLEROWEJ.

SCENA V.

ob. przedtem str. 37

LEONORA, FILIP, ŁUBIN.

ŁUBIN. Ah! witam moją panią. Lecz jakże sielankowo, niby tęskna Chloe!... brak jedynie baranka na różowéj wstążeczce.

LEONORA. Jesteś w domu! *(podając bukiet).* Dla ciebie.

FILIP *(do Łubina).* Jak babcię kocham, nic równie uroczego nie widziałem w życiu!

ŁUBIN *(do żony).* Dzięki *(wskazując Filipa).* Mój braciszek cioteczny, przybyły z głębokiéj prowincyi, celem zahipotekowania tu swojego serca.

FILIP *(ciągnąc go za połę).* Dajże pokój.

ŁUBIN. Gdzież tak długo bawiłaś, niepomna mojéj tęsknoty i... apetytu?

LEONORA. Pobiegłam do parku łazienkowskiego by popatrzéć na niebo, kwiaty, posłuchać ptaków, odetchnąć naturą.

FILIP *(na stronie).* Śliczna! na czém jéj téż zbywa. *(Janowa wnosi przekąskę).*

ŁUBIN. Sama? wiesz, że tego nie lubię. *(siada do stolika, lecz zamiast jeść, kończy zaczęty artykuł).* Czy nie posilisz się Filipie? *(pisze).*

FILIP. Dziękuję.

LEONORA. Niech pan porzuci etykietę — wszakżeśmy krewni.

FILIP *(zająkliwie).* W takim razie... niechaj mi będzie wolno... w inny sposób skorzystać z powinowactwa... Pani lubi spacery... ja przybyłem własnemi końmi... może więc... przyjęlibyście powóz odemnie...

LEONORA. Z przyjemnością. U ciotki o milkę ztąd, umieściłam przed tygodniem moją córeczkę, radabym ją uściskać.

FILIP. Biegnę wydać polecenie *(na stronie).* Ona nie posiada powozu a ja go mam! ale to pewnie nie to!...

ŁUBIN *(wstając).* Słuchajno Fipku, ty znasz Bandera redaktora, oddaj mu po drodze ten artykuł i dołóż parę przychylnych słów o moim talencie, to mnie podniesie w jego oczach, zwłaszcza, skoro cię ujrzy powozem.

FILIP *(czyta).* „O sztuce“ *(mówi).* Ah, sztuki piękne to moja namiętność!

LEONORA *(uprzejmie).* Doprawdy? któreż mianowicie, muzyka, poezya?

FILIP. O, to jest... nie koniecznie piękne... choćby tylko przystojne... ah, przepraszam tak jestem roztargniony! *(na stronie)* Zakochałem się!

ŁUBIN. No spiesz, spiesz.

FILIP. Biegnę *(dodchodzi głębią).*

SCENA VI.

ŁUBIN, LEONORA.

LEONORA. Zobaczę Ewunię!... Uprzejmy chłopiec ten twój kuzynek...

ŁUBIN (*jedząc*). Czy nie ma nic innego prócz téj twardéj pieczeni?

LEONORA. Rosół i jarzynka.

ŁUBIN. Dziękuję (*jé*).

LEONORA. Co za woń w ogrodzie! wszystkie bzy w rozkwicie; aż mi lżéj zrobiło się na duszy!

ŁUBIN. To skała nie pieczeń!... Ten twój pasterski kapelusz wygląda zbyt romantycznie.

LEONORA. Jakoś w nieszczególnym wróciłeś humorze...

ŁUBIN. Bo ten niecny księgarz ze Lwowa, do którego miałem tak ważny interes, wyjechał o trzeciéj nie zobaczywszy się ze mną.

LEONORA. Miałeś być na kolei....

ŁUBIN. Miałem, naturalnie, alem się zagadał w cukierni i godzina przeszła... Eh! bo to twoja wina!

LEONORA. Moja?

ŁUBIN. Wiecznie przy wyjściu mącisz mi w głowie różnemi głupstwami, to redakcyą, obiadem... Nie, twardość téj pieczeni da się porównać jedynie z twardością dyamentu. Już dwa zęby złamałem. Wiesz, że ta twoja suknia bynajmniéj nie należy do najmodniejszych; dziś w Saskim ogrodzie spotkałem złotowłosą Florę artystkę z Eldorado, należało widziéć z jakim wdziękiem była ubraną!.. Czy nie ma sałaty? Kompocik byłby mi nierównie pożądańszy, niż ten pęk kwiecia zebrany na łące... (*uprzejmie*) jakkolwiek twojemi rączkami.

LEONORA. Na jutro rozporządzę lepszy obiad, dziś zapomniałam ztęskniona za dzieckiem, za tobą. Teraz tak rzadko jesteśmy razem.

ŁUBIN (*wstaje od stołu*). Niepojęte wymagania! Do trzeciéj, wiesz przecie pracuję w redakcyi, potém zaś...

LEONORA. To też o to *potém* chodzi mi właśnie. Dawniéj jużeśmy się nie rozłączali. Tyś mi czytywał ulubionych autorów, deklamował własne utwory. Niekiedy pisałeś, jam wówczas cichuteńko siedziała z robotą, następnie bawiliśmy się z Ewunią, chodzili słuchać muzyki do teatru; lub za miasto przyglądać się zachodowi słońca, gwiazdom... i byliśmy tak szczęśliwi!

ŁUBIN (*poziewa*). Aaaa! Tak, byliśmy bardzo szczęśliwi!... Dzięki tobie mój aniele (*całuje jéj ręce*).

LEONORA. I twojéj miłości. O, bo ja wychowana na wsi przez ojca niezwykle muzykalnego, rozkołysana melodyą i pięknościami natury, wczytana w arcydzieła poezyi, od najmłodszych lat przywykłam do czci i uwielbienia dla ludzi talentu. Poznać którego z nich, stało się najgorętszém mojem pragnieniem... Gdy więc potém, zagrzęzłéj w prozie codziennego życia, zadźwięczała poetyczna nuta wymarzona w młodości, gdy przystąpił do mnie młody wieszcz o greckim profilu...

ŁUBIN (*grożąc jéj*). No, no, ty artystko!

LEONORA. Z pieśnią na ustach, natchnieniem w oku i rzekł: ja cię wprowadzę do téj niebieskiéj ojczyzny, kędy brzmi hymn wiecznéj miłości.. jam kapłan téj świątnicy sztuki, do któréj od tak dawna tęsknisz potajemnie! pójdź ze mną! Spojrzał... i wnet swą tęskną zrenicą moje zmysły a pieściwemi tony duszę przykuł do siebie. Łaknąca ideału uwierzyłam mu i....

ŁUBIN. I oto jesteśmy razem. (*tuli jéj głowę do swych piersi*).

LEONORA. O Henryku, nie każ mi żałować téj świętéj w ciebie wiary!

ŁUBIN. Dziecko, nie bądź tylko zbyt wymagającą. Człowiekiem jestem, więc pełnym wad i słabości... jedno tylko przyrzec mogę, że nigdy kochać cię nie przestanę, nigdy (*całuje jéj dłonie, wchodzi Filip*).

SCENA VII.

FILIP. Wracam z artykułem. Numer już złożony Bander wścieka się na ciebie ze złości, powiada żeś niedbały, niesłowny, że cię w redakcyi ani poświéci...

ŁUBIN (*przerywa*). I tam daléj i tam daléj.

FILIP. Nakoniec, że jeśli myślisz i nadal podobne robić mu zawody, to lepiéjbyś uczynił... uczynił...

ŁUBIN. No wyduś! to lepiejbym uczynił, całkiem przestając pisać dla niego.. tak też i postąpię!

FILIP. Tego nie powiedział.

ŁUBIN. Ale dał do zrozumienia... gbur, kanalia, pasożyt! gadać takie brednie przed obcym, na to już trzeba być... wydawcą! Natychmiast napiszę mu co o nim myślę i zerwę pierwszy (*siada do pisania*).

LEONORA. Zastanów się... wszak tym sposobem pozbawieni zostaniemy stałéj pensyi, a już i tak...

ŁUBIN. Mniejsza z tém, moja ambicya tego wymaga. (*woła*) Janowa!... (*głośniéj*) Janowa!! (*ze złością*) Janowa!!!

LEONORA (*zaglądając przez drzwi z prawéj*). Niema nikogo, znać wyszła.

ŁUBIN (*podając list Filipowi*). Zmiłuj się oddaj ten list posłańcowi, tylko prędko, natychmiast.

LEONORA. Zastanów się, to z twojéj winy...

ŁUBIN. Ah! kazanie! Fipku drogi, prędzéj, prędzéj! (*Filip odchodzi głębią*).

(*D. c. n.*)

SPORT.

— W Petersburgu utworzyło się towarzystwo amatorów konnéj jazdy, zadaniem którego jest pomoc wzajemna w sporcie końskim.

Towarzystwo mieć będzie własne stajnie składające się z oddziału dla koni wierzchowych i dla zaprzęgowych kłusaków; rajtszulę i pomieszczenia na zimę i lato wraz z areną w samém mieście do wyścigów letnich.

Prócz zwykłego składu towarzystwa, będą wybieralni członkowie korrespondenci za granicą, których obowiązkiem będzie składanie raportów towarzystwu o wszelkich zdarzeniach i inowacyach rzeczy téj gałęzi sportu dotyczących.

Towarzystwo urządzać będzie pikniki w zimie i karuzele; w lecie zaś wyścigi, kawalkady i nieodległe od stolicy podróże konne.

Członkowie i służba mają mundury, które jednakże pierwszych nieobowiązują. Członków jest dotąd ośmdziesięciu.

Opłata roczna nie przenosi 25 rubli.

Towarzystwo ma zamiar założyć szkołę stangretów i ujeżdżających konie wierzchowe i zaprzężne.

Wyścigi. Wyścigi ludowe na Węgrzech zachowały dotąd pierwotną swą formę.

Odbywają się one raz do roku w dzień naznaczony przez zawiadującego prowincyą lub burmistrza. Dzień ten upragniony oczekiwanym jest z niecierpliwością zarówno przez możnych jak i przez lud.

Czikos zawczasu przygotowuje się do wyścigów, a byt i szczęście jego często zależne są od wygranej w tym dniu.

Wygrywający okryty bywa chwałą, przegrywających zaś palcami wytykają. Dla tego też nieraz zdarza się że przegrana wpływa na zerwanie małżeństwa; dziewczęta zaręczone opuszczają swych wielbicieli którym szczęście w wyścigach niedopisało i wychodzą za mąż za zwycięzców.

Przypominanie Czikosowi przegranéj, jest wielką dla niego obrazą.

Dzień wyścigów jest świętem uroczystém; a nie rzadko się zdarza, że na tę uroczystość przybywają czikosi o mil kilkadziesiąt. Burmistrz zajeżdża na plac wyścigów z wielką wystawą w karecie w pięć koni zaprzężonéj. Droga cała wytkniętą jest różnobarwnemi flagami rzędy końskie reprezentującemi.

Burmistrz daje sygnał, a wówczas jeźdźcy przy okrzykach „Eljen! Eljen“ pędzą jak huragan na nieosiodłanych koniach, które wszakże okryte są różnokolorowemi derami, co razem z oryginalnem ubraniem czikosa tworzy nader malowniczą całość.

— Najwięcéj wygrywającym na wyścigach w r. 1876 we Francyi i Belgii odbytych jest hr. Lagrange, któremu wyścigi w trzech krajach przyniosły okrągłą sumkę 403,800 fr. Daléj idą p. Fould, który wygrał 207,275 fr.; baron Rotszyld 201,350 fr.; p. Lupin 167,275 fr.; p. Baltazzi 134,950 fr; p. Aumont 117,250 fr.; p. Delamarre 114,050 fr.

Z koni p. Lagrange'a odznaczył się Nougat, który biegając w 12-tu wyścigach ośm wygrał jako pierwszy, w trzech był drugim, a w jednym wyścigu był trzecim koniem.

Z biegających piętnastu dwulatków do hr. Lagrange'a należących, nie było ani jednego któryby się odznaczył na wyścigach 1876 r. wielką szybkością lub siłą.

— Na odbyć się mające w r. b. wyścigi w Oedenburgu, zapisano 42 konie. Nagroda 800 dukatów dla dwulatków w Austryi i Niemczech zrodzonych. Z polskich koni zapisał p. A. Mysłowski ogiera gniadego Young Blinkhoolie po Blinkhoolie i Curieuse i pan Kalikst Ochocki gniadego ogiera Koral'a po Złotolitym i Perle.

Polowania. W zeszłym tygodniu tabor myśliwski (par force) księcia d'Aumale przybył do la Morlaye. Książęta de Nemours, de Joinville i d'Aumale po śniadaniu ofiarowanem im przez hrabiego i hrabinę Vigier, właścicieli la Morlaye, w towarzystwie kilkunastu zaproszonych osób rozpoczęli polowanie za jeleniem, który w przeciągu półtory godziny sforsowanym został. Racica wziętego przez psy jelenia z całą elegancyą ofiarowaną została obecnéj hrabinie Vigier.

Zwyczajem jest dworu księcia d'Aumale ofiarowywać znakomitszym zaproszonym na polowania gościom po udźcu sforsowanego jelenia, to też posłanym został jeden udziec margrabiostwu Conégliano którzy wprawdzie niebrali udziału w polowaniu, ale w parku ich właśnie jelenia wzięto.

Obecnie w całéj Francyi tworzą się towarzystwa polowania par force. Polowania tego rodzaju w Pau do najświetniejszych w tym roku należą. W Hawrze p. Quesnel sprowadził z Anglii 50 psów do polowania

W Niwerneńskiem sportsmani angielscy założyli towarzystwo myśliwskie, które już w samym zawiązku 15 dzików wzięło.

Hodowla koni. Podajemy tu spis znakomitszych reproduktorów ze stadnin rządowych stanowić mających w r. 1877 klacze prywatną własnością będące.

STADO JANOWSKIE.

Red-Igl gniady od Ajrisz-Berdkatczera i Ferst-Red z Anglii sprowadzony stanowić będzie klaczy 4 po rs. 20.

Dżowel-Boj złotogniady od Żurnala i Dosady krwi angielskiéj klaczy 4 po rs. 25.

Bakczysaraj siwy arabski od Bakszysza i Kukurydzy klaczy 5 po rs. 15.

Dżelfi jasno-gniady z Arabii sprowadzony klaczy 10 po rs. 15.

Hiss Mażesty jasnogniady angielski od Nozleja i Jung Melborn-mer klaczy 4 po rs. 30.

STADO HRIENOWSKIE.

Kristmas-Karol skarogniady od Rataplana i Miss-Letoe krwi angielskiéj. klaczy 12 po rs. 30.

Karaktakus ciemnogniady od Kingstona i Defenseles krwi angielskiéj. klaczy 5 po rs. 50.

Lezi-Fello ciemnogniady od Lord Faukenberga i Wenżons krwi angielskiéj. klaczy 8 po rs 20.

Walery ciemnogniady od Wan-Trompa i Filippy klaczy 4 po rs. 30.

Kadet kasztan angielski od Kostrila i Żemczużyny za stanowienie. klaczy 3 po rs. 30.

STADO W KRASNÉM hr. L. Krasińskiego.

Zarząd stada w dobrach Krasne, położonych w gubernii płockiéj, powiecie ciechanowskim w pobliżu Makowa, podaje do wiadomości, że w roku bieżęcym stanowić będą następujące ogiery:

1-o. Highlander czystéj krwi angielskiéj za opłatą rs. 15 i dla stajni rs. 2.
2-o. Nediyd oryginalny arabski za opłatą rs. 15 i dla stajni rs. 2.
3-o. Amurat czystéj krwi arabskiéj za opłatą rs. 10 i dla stajni rs. 1.

Kwity na opłaconą należność wydawane będą przez miejscową administracyę. Adres przez Maków w Krasnem.

Wypadki. W zeszłym tygodniu wesołe i pełne powodzenia polowanie w Westmeath w Anglii przerwanem zostało smutnym wypadkiem panny Parr, która przesadzając płot upadła z koniem. Koń obalił się całym ciężarem na amazonkę, któréj życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

— Koń margrabiego Waterforda na polowaniu „par force" wpadł na otwartém polu w dół; margrabia spadając zeń uderzył głową tak silnie o kamień że przeciął sobie całą twarz do nosa i leżał nieprzytomny czas jakiś. Oprzytomniawszy z wielkim trudem dosiadł swego wierzchowca i dojechał do Mullinared gdzie służba jego z powozem oczekiwała.

— Znany sportsman galicyjski p. Kalikst Ochocki, właściciel stada w Białobożnicy, w powiecie czortkowskim, ubiegłych wyścigów w Bukareszcie doznał smutnego wypadku. Trybuna na któréj się pan O. znajdował załamała się, wskutek czego tenże poniósł szwank niemały.

Kupna i sprzedaże. Rząd pruski nabył znów dla stada Gradickiego, oddawna znanego w Anglii reproduktora Trumpeter'a. Ogier ten maści kasztanowatéj zrodzony w r. 1856 od Orlanda i Kawatiny córki Ridsonka był w ostatnich czasach używanym w stadzie Hempton-Korts. Ze względu na podeszły wiek tego staruszka, nabycie go przez rząd pruski uważać należy za zbyt ryzykowne;—chociaż z drugiéj strony w hodowli koni bardzo często trzymają się hodowcy przysłowia „qui ne risque rien, ne gagne rien."

— Kupiony przed laty, dla jednego ze stad austryackich przez hr. Rozwadowskiego w Normandyi, czystej krwi ogier Y, przeszedł przed kilku laty na własność p. Hauptmann'a znanego amatora koni, który przez ten czas używał go do zaprzęgu w parze. Obecnie tenże właściciel dobrawszy drugiego konia do Y, sprzedał tę parę koni za bajeczną cyfrę wicekrólowi Egiptu. Konie te służyć mają w Kairze do galowéj karety wicekrólowi.

— Hr. Coronini wysłał do Paryża baronowi Rotszyldowi parę czystéj krwi węgierskich koni, które są tak piękne i dobrze dobrane, że z pewnością zwracać będą uwagę spacerujących w lasku Bulońskim.

Konkurs koni w r. 1877. Centralny konkurs Towarzystwa hippicznego we Francyi odbędzie się w Paryżu w roku bieżącym i trwać będzie od 30 marca do 16 kwietnia. Nagród jest 266 które przedstawiają pokaźną cyfrę 95,795 franków. Stosownie do paragrafu 24 ustawy Towarzystwa, każdy koń otrzymujący nagrodę nabywa prawa do medalu bronzowego wartości 100 franków dla klaczy z któréj się urodził.

— **Miscellanea**.—Londyn ma mieć nową operę, przewyższającą wspaniałością wszystkie przybytki muzyki całego świata. Stanie ona obok zimowego pałacu. Z powodu oddalenia od miasta, publiczność dostawać się będzie mogła do opery koleją podziemną. Dżentelmani wszakże będą mieli swoje osobne linie, mianowicie klub Stephens'a i parlament. Lordowie po skończonych posiedzeniach i debatach, udawać się będą do opery dla odwiedzenia swoich rodzin. Aby wszakże etykiecie było zadość, lordowie mieć będą do dyspozycyi 600 szafek z ich toaletą balową. W budynku będą též kąpiele, restauracye i inne gwoli wygodzie przeznaczone zakłady. *Allright!*

— Najstarszy koń w armii angielskiej należy do pułkownika Kent, dowodzącego 77 pułkiem (księcia Kembrycz). Koń ten zaczął swą służbę podczas kampanii Krymskiéj, był w boju pod Bałakławą, następnie z Krymu odbył podróż do Australii, ztąd do Indyi, z Indyi do Irlandyi, z Irlandyi do Bengalu przez Kalkutę, Peshawur do Bombaj, a na zakończenie przez kanał Suezki do Wulicz, gdzie był podczas inspekcyi 77 pułku w miesiącu lipcu 1876 r. Koń ten arabskiego pochodzenia lubiany przez wszystkich oficerów i żołnierzy 77 pułku, dziś pozostaje na łaskawym chlebie u swego dobrego pana.

Wiadomości miejscowe. Karnawał warszawski zainaugurował się trzecią maskaradą, na któréj tysiące osób uznało za stosowne włóczyć się przez kilka godzin wśród przenikliwego upału.

— Bal na szpital dziecięcy, urządzany corocznie przez panią Gabryelę Wrotnowską, odbył się dnia 15 b. m. Biletów rozprzedano za 2,000 rs., wszakże tylko kilkaset osób przybyło na zabawę. Jak utrzymuje doświadczony kronikarz naszego miasta w *Kuryerze Warszawskim*, wielu wstrzymuje od uczestnictwa w dzisiejszych zabawach wygórowana pretensyonalność i drożyzna toalet.

— W przyszłym tygodniu zapowiedziano bal na korzyść biednych wyznania Ewangelicko-Augsburskiego. Tombola z maskaradą ma się odbyć w bieżącym miesiącu Prywatnie tańczą dotąd bardzo oględnie. *Sommeting is rothen in the staate of Danemark*

High Life. Pomiędzy kandydatami mającemi być ballotowanemi w r. b. na członków Żokej—klubu paryzkiego z Polaków figuruje hr. Gołuchowski, sekretarz ambasady austryackiej w Paryżu.

— P. Leopold Kronenberg, prezes rady zarządzającéj koleją Warszawsko-Terespolską, w tych dniach z Wiesbadenu powrócił do Warszawy.

— Hr. Stanisław Tarnowski znany profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, spodziewany jest w marcu w Warszawie.

— Archeolog Józef Łepkowski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego bawił w tych dniąch w naszem mieście.

J. N.

Skrzynka do listów. *Panu Ad. Gn.* Artykuły pańskie zwracamy; nie znajdą pomieszczenia w szpaltach *Gońca*.

Panu W. D. Jużeśmy i o tém pomyśleli. Nastąpi portret Żołkowskiego.

Prenumeratorce z Galicyi. Wszelkie wymagania Pani uwzględnione zostaną; tylko cierpliwości. Korespondent nasz doniósł już pokrótce o komedyi Fredry, uwagi więc pani upaść muszą.

Hr. A. B. Prosimy o przyrzeczony materyał.

Pannie Elżbiecie S. Orędzie Pani nie odniosło skutku. Występujemy tu nie odosobnieni, lecz idąc za Kenigiem w *Gaz. Warsz.*, który powiedział w rzeczy téj kilka nader dosadnych słów i za Wacławem Szymanowskim patrzącym się z tego samego stanowiska w swoich *Listach starego aktora.*

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		Cena numeru pojedynczego kop. 20.
Rocznie	Rs. 10 kop. —	Rocznie	Rs. 12	
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Kwartalnie	„ 2 „ 50	Kwartalnie	„ 3	

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski** — Дозволено Цензурою, Варшава 6 Января 1877 г — Druk **J. Ungra**, Warszawa Nowolipki Nr. 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w kantorze drukarni J. Ungra, w Warszawie Nowolipki Nr. 3.



Okazy angielskich hunterów i koni zaprzęgowych.